

Katarzyna Wójcik
Wydział Psychologii

(Nie)dośćnzione Piękno

Dzień jak co dzień. Zaparzam herbatę, szykuję śniadanie, po czym siadam przed komputer prawie gotowa do pracy. W międzyczasie robię makijaż. Niby praca zdalna, ale kamerkę włączyć trzeba. Jeszcze zanim zacznę przez 8 godzin żyć zawodowym życiem, sprawdzam tablicę na Fejsbuku. Tak na chwilę, aby zobaczyć co tam się dzieje w świecie.

Skroluję w dół, to ktoś się zaręczył, ktoś wyraził chęć wzięcia udziału w spektaklu online, to ktoś zmienił zdjęcie profilowe. Właściwie, sporo tych ktosów często aktualizujących swój wygląd. Przypatruję się dokładniej na te zdjęcia. Hm, coś z nimi jest nie tak. Wyrastające z głowy psie uszy, zamiast ludzkiego nosa - psi nos. Nie żebym miała coś przeciwko psom, ale wywołuje to u mnie lekkie zdziwienie. Przyzwyczałam się do tego, że nastolatki częstą „poprawiają” sobie urodę stosując cyfrowe narzędzia jak Photoshop. Teraz, w dobie mediów społecznościowych, nakładanie makijażu, skorzystanie z zabiegów estetycznych wygładzających skórę i odejmujących lat staje się wręcz banalne. Po prostu wybierasz gotowy filtr i voila, można pokazać się światu.

Cóż, niestety takie upiększające zabiegi ograniczone są tylko do świata online. Chcąc wyjść do ludzi, nakładasz ten czasochłonny makijaż, którym tak bardzo chcesz oszukać świat, że rzeczywiście masz gładką skórę jak na swoich podrasowanych zdjęciach. No tak, ale co z tymi psimi uszami? Raczej nikt nie przykleja sobie psich uszu i nosa, wychodząc na spotkanie z prawdziwym światem. Chociaż, ja jako człowiek nieobeznany z trendami, nie przeczę, że coś takiego może mieć miejsce.

A gdyby tak przenieść fejsbukowe filtry do świata offline? Każdy z nas miałby specjalne soczewki, które po nałożeniu na oczy, zmieniałyby wygląd spotykanych przez nas osób w taki sposób, w jaki chciałyby te osoby być widziane. Nie trzeba by było wstawiać na godzinę przed zajęciami, aby wykonać pełny makijaż. Teraz każda z nas miałaby dostęp do pięknego makijażu, prosto od wirtualnej wizażystki - filtra.

Ale makijaż to za mało, nie ukryjesz nim za dużego czoła, zbyt blisko osadzonych oczu. A może by tak ulepszyć filtr, żeby nie tylko wykonywał na nas makijaż, ale by także poprawiał to i owo. Leciutko powiększone usta, lekka korekta noska. Ach, aż się chce wychodzić do ludzi. Skończyłyby się problemy z samoakceptacją, z ciągłym porównywaniem się do innych. Nagle każda osoba mogłaby poczuć się „prawdziwie” piękna.

Spiesząc się na spotkanie biznesowe, mijam ludzi. Mam jakieś dziwne wrażenie, że już gdzieś tę grupkę osób widziałam. Na spotkaniu biznesowym dopada mnie to samo. Każda kobieta ma te sam kształt twarzy, te same wielkie, wyraziste oczy. Usta również wydają się być u każdej podobne. To samo dotyczy również mężczyzn, wszakże oni także chcą być atrakcyjni. Pytam się w myślach, jak to się stało, że piękno tak silnie wyparło indywidualność.

Ktoś, uderzony mnogością tych samych wersji piękna, przypomniał sobie o psich uszkach i noskach. A gdyby tak znów podrasować swój wygląd? Ktoś miałby kocie wąsy, ktoś inny dodałby sobie futerko, a jeszcze ktoś zmieniłby sobie kolor skóry. Uff, indywidualność

odzyskana. Bo skoro można tak dowolnie zmieniać swój wygląd, nikt nie chce być już ludzko wyglądającym człowiekiem.

* * *

Rok 2084. Już nikt nie pamięta jak wyglądał człowiek. Dziwnym trafem, wszystkie zdjęcia przed erą filtrów zaginęły, jakby ktoś uparcie nie chciał, aby nowe pokolenie dowiedziało się o ludzkim, (nie)doskonałym Pięknem.